

OJCZYŻNA

tygodnik dla

ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Przewrót w przemyśle gospodnio-szynkarskim.

Odpowiedź na zapytania umieszczone w numerach „Ojczyzny“ i w licznych listach do Redakcyi.

Dzień 31 grudnia 1910 r. będzie bardzo ważną dla naszego ludu stanowił datę. Z dniem tym wygaśnie bowiem prawo propinacyjne a dla przemysłu gospodnio-szynkarskiego, wywierającego tak wielki — i powiedzmy otwarcie — ujemny wpływ na nasze stosunki, w mieście i na wsi zupełnie inne nastaną czasy. Powiedzmy najprzód w krótkości, na czym będzie polegał ten następujący z nowym rokiem 1911 przewrót w przemyśle gospodnio-szynkarskim.

Dotychczas obowiązuje w całym naszym kraju (z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, gdzie oddawna już istnieją stosunki takie, jakie w reszcie kraju nastaną dopiero z dniem 1 stycznia 1911 r.) tak zwane prawo propinacyjne. Prawo to przysługuje w 37 znaczniejszych miastach kraju gminom miejskim, w reszcie kraju zaś samemu krajowi. Na mocy tego prawa przysługuje tym 37 miastom w obrębie granic gminy, w reszcie kraju (z wyjątkiem Lwowa i Krakowa) zaś samemu krajowi *wyłączne prawo wyszynku i drobnej sprzedaży tak zwanych trunków propinacyjnych, t. j. wódki, piwa i miodu*. Prawo to wydzierżawia kraj, wzgl. miasta propinatorom, ci zaś wydzierżawiają je

dalej szynkarzom. Oprócz tych szynkarzy propinacyjnych nie wolno w całym kraju po za Lwowem i Krakowem nikomu innemu szynkować piwem, wódką i miodem. Jest rzeczą jasną, że propinator chce na propinacji możliwie dużo zarobić, wydzierżawia więc prawo swe takiemu szynkarzowi, który mu najwięcej czynszu dzierżawnego zapłaci. Oczywiście i szynkarz chce i musi zarobić i musi sobie odbić wygórowany czynsz dzierżawny, sprzedaje więc trunki zbyt drogo, oszczędza na jakości trunków a przede wszystkim zbyt często nakłania do pijaństwa. Oprócz tego propinator chcąc możliwie dużo zarobić, powiększa o ile możliwości liczbę szynków, przez co znów ułatwia pijaństwo. Następstwem tego stanu rzeczy jest przede wszystkim wygórowana liczba szynków. I tak liczone w Galicyi w r. 1907 nie mniej jak 20.295 szynków, zajmujących się wyszynkiem wódki, rumu i likierów, z tego około 420 we Lwowie, 2.800 w innych miastach, liczących więcej niż 10.000 mieszkańców, reszta zaś, t. j. 17.075 szynków istnieje po wsiach i miastach mniejszych. — Odpowiednio do tej nadmiernej liczby szynków jest też liczba osób, żyjących w Galicyi z wyszynku i sprzedaży trunków alkoholycznych, nadmiernie wysoką, wynosiła bowiem w r. 1900 z górą 75.000 osób, z tego wyznania izraelskiego około 62.000, wyznania chrześcijańskiego zaś 13.000. Samych samoistnych szynkarzy, którzy się podczas spisu ludności jako tacy podali, liczone w 1900 r. 13.000, z tego 12.000 wyznania mojżeszowego, 1.000 wyznania chrześcijańskiego.

Z dniem wygaśnięcia prawa propinacyjnego, t. j. z dniem 1 stycznia 1911 r. wszystkie te stosunki zmieniają się do niepoznania. Podczas gdy dotychczas liczba szynków zależała wyłącznie od woli propinatorów, nie będzie mógł od dnia 1-go stycznia 1911 r. powstać w kraju ani jeden szynk bez zezwolenia (koncesyi) c. k. starostwa, a starostwo będzie musiało, zanim udzieli swego zezwolenia wysłuchać naprzód zdania i żądania rady gminnej. Co więcej, z wszystkich tych szynków, które już obecnie istnieją, będą mogły po dniu 31 grudnia 1910 r. istnieć nadal tylko te szynki, które zezwolenie (koncesyę) otrzymały, zanim zaś starostwo zezwolenie to wyda, musi wysłuchać naprzód zdania (opinii) rady gminnej tej miejscowości, w której szynk się znajduje. A dalej, podczas gdy dotąd propinator oznaczał osobę szynkarza, mogą od dnia 1 stycznia 1911 r. wykonywać tylko takie osoby przemysł szynkarski, które otrzymają zezwolenie (koncesyę) starostwa, starostwu zaś nie będzie wolno udzielać koncesyi komu zechce, ale tylko osobom nieposzlakowanym, i godnym zaufania, i tylko po uprzednim wysłuchaniu opinii (zdania) rady gminnej, która będzie miała prawo oświadczyć się także co do tego, czy osoba pragnąca zostać szynkarzem, jest rzeczywiście nieposzlakowaną i godną zaufania.

Trzecia ważna zmiana dotyczy nareszcie samych szynkarzy. Podczas gdy dotychczas szynkarz musiał opłacać propinatorowi suty czynsz dzierżawny i był we wszystkim od propinatora zależnym, oto po dniu 1 stycznia 1911 r. szynkarz będzie musiał tylko opłacać oznaczone ustawą podatki szynkarskie na rzecz państwa i kraju i nie będzie zresztą — o ile będzie przemysł swój uczciwie prowadził — od nikogo zawisłym. Wszystko to sprawi, iż po r. 1910 działalność tych karczem i szynków, jakie jeszcze w kraju naszym zostaną, nie będzie mogła wyrządzać krajowi i ludowi tyle szkód, co dotychczas.

Przełom ten, jaki nastanie w naszym kraju wskutek wygaśnięcia prawa propinacyjnego z dn. 31 grudnia 1910 r., będzie się przygotowywał od lipca 1909 r. i przez cały rok 1910, w ciągu tych półtora lat muszą bowiem starostwa w całym kraju wydać nowe koncesye szynkarskie, czyli innemi słowy muszą orzec: 1) ile ma być od 1 stycznia 1911 r. w poszczególnych gminach szynków i karczem, 2) i kto ma być w tych szynkach szynkarzem. Jest rzeczą jasną, iż kwestya ta jest dla naszego ludu tak ważną, iż należy nam zwrócić uwagę naszych czytelników na tę rzecz i wezwać ich, by pilnie baczyli, by ten przełom w przemyśle szynkarskim wypadł na korzyść naszego ludu. Ażeby jednak nasi czytelnicy wiedzieli dokładnie, w jaki sposób wobec starostwa postępować należy, by liczba karczem się zmniejszyła i by karczmy te dostały się w ręce ludzi nieposzlakowanych i godnych zaufania, podajemy poniżej przepisy obowiązujących obecnie w sprawie szynków ustaw. Uwagi te nasze powinni czytać i rozważać troskliwie przede wszystkim wszyscy przełożeni gmin i wszyscy członkowie rad gminnych, tudzież wszyscy ci, co zamierzają się ubiegać o koncesyę szynkarską.

O przemyśle szynkarskim mówi ustawa przemysłowa z roku 1907 w paragrafach 16 do 20. Ustawa ta zalicza w paragrafie 15-tym przemysł szynkarski do tak zwanych przemysłów koncesyonowanych, w następnych zaś paragrafach określa dokładniej, co pod wyrazem „przemysł szynkarski“ rozumieć należy, ustala warunki uzyskania koncesyi na wykonywanie przemysłu szynkarskiego i zawiera szczegółowe przepisy co do wykonywania koncesyi szynkarskiej. Omówimy kolejno te przepisy ustawy.

A) Co to jest przemysł szynkarski.

W życiu codziennym zachodzi ścisły związek między przemysłem gospodnim a przemysłem szynkarskim, to też ustawa mówi o obu przemysłach łącznie i zalicza do przemysłów gospodnich i szynkarskich następujące czynności przemysłowe:

1) przyjmowanie w gospodę obcych, jak to czynią hotele, domy zajezdne i t. p.

2) podawanie gościom potraw, jak to czynią restauracje, jadłodajnie i t. p.

3) wyszynk piwa, wina i wina owocowego.

4) wyszynk palonych trunków alkoholycznych: spirytusu, wódki, likierów, rumu i t. p.

5) drobna sprzedaż palonych trunków alkoholycznych: spirytusu, wódki, likierów, rumu itp.

6) wyszynk win sztucznych i półwin.

7) podawanie gościom kawy, herbaty, czekolady, innych ciepłych napoi i środków orzeźwiających.

8) utrzymywanie gier dozwolonych (n. prz. gra w karty).

Wymienione powyżej prawa mogą być udzielone pojedynczo, lub łącznie i muszą być wyraźnie w koncesyi wymienione. Kto więc wnosi podanie o koncesyę, musi wyraźnie w podaniu powiedzieć, jakiego uprawnienia żąda. Jeżeli więc ktoś zamierza tylko prowadzić wyszynk trunkami palonymi, powinien w podaniu napisać, iż prosi o koncesyę na wyszynk palonych trunków alkoholycznych. Jeżeli oprócz wódki chce szynkować także piwo, lub wino, lub wino owocowe, wino sztuczne, lub półwino, musi wyraźnie w podaniu prosić także o koncesyę na wyszynk piwa, lub wina i t. d. Tak samo, jeżeli ktoś zamierza nie tylko sprzedawać gościom wódkę, piwo i inne trunki, ale na przykład chce także gościom sprzedawać potrawy (kiełbasę, jaja), to musi wyraźnie o to prosić; tak samo musi wyraźnie o to prosić, jeżeli chce podawać gościom także herbatę, kawę, ciepłe mleko, lub jeżeli chce mieć prawo urządzania gier dozwolonych.

Nareszcie należy zwrócić uwagę czytelnika, iż ustawa rozróżnia ściśle wyszynk od drobnej sprzedaży i od handlu trunkami alkoholicznymi. Kto ma prawo handlu trunkami alkoholicznymi (spirytus, wódka, rum, piwo, wino i t. d.), może sprzedawać te trunki tylko w beczułkach, naczyniach lub butelkach zamkniętych i zapieczętowanych, kto ma prawo drobnej sprzedaży trunków alkoholycznych, może je sprzedawać także w naczyniach otwartych, nie śmie jednak zezwolić na to, by kupujący wypił trunek w jego lokalu, kto ma zaś prawo wyszynku trunków alkoholycznych, posiada nieograniczone prawo sprzedawania tych trunków, może je więc sprzedawać gościom, spożywającym ten trunek w szynku, albo też może go sprzedawać w naczyniach otwartych osobom, pragnącym ten trunek spożyć po za szynkiem, albo też może go sprzedawać w naczyniach zamkniętych w jakichkolwiek ilościach. Innymi słowy, kto ma prawo wyszynku, ma równocześnie także prawo drobnej sprzedaży i prawo handlu, kto zaś ma tylko prawo handlu trunkami alkoholicznymi, ten nie ma prawa ani wyszynku, ani drobnej sprzedaży w naczyniach niezamkniętych, kto nareszcie ma tylko prawo drobnej sprzedaży, temu niewolno szynkować trunków gościom, spożywającym te trunki w jego lokalu (w szynku,

w restauracyi, czy w gospodzie). Kto więc chce otrzymać koncesyę na sprzedawanie trunków alkoholycznych bez żadnych ograniczeń, musi w podaniu o koncesyę wyraźnie napisać, iż prosi o koncesyę na wyszynk palonych trunków alkoholycznych: piwa, rumu i t. d. Dodajemy tutaj wyraźnie, iż handel piwem lub winem, tudzież drobna sprzedaż piwa lub wina, jest przemysłem wolnym, to znaczy, każdy może ten przemysł wykonywać bez zezwolenia starostwa, musi tylko zawiadomić starostwo, iż będzie przemysł ten wykonywał. Co się natomiast tyczy trunków palonych (wódki, likierów, rumu i t. p.) jest drobna sprzedaż tych trunków tak samo jak wyszynk przemysłem koncesyonowanym, t. j. kto chce przemysł ten wykonywać, musi mieć wyraźne zezwolenie starostwa, czyli tak zwaną koncesyę. W Galicyi jest nawet handel trunkami palonymi, o ile ktoś chce sprzedawać te trunki w ilościach poniżej pięciu litrów, przemysłem koncesyonowanym. Dopiero handel większymi ilościami trunków palonych jest także w Galicyi przemysłem wolnym, t. j. niezawisłym od zezwolenia starostwa.

Czytelników, pragnących ubiegać się o koncesyę szynkarskie, prosimy czytać ustępy powyższe bardzo uważnie. Jeżeli to uczynią, przyjdą do przekonania, iż zrobią najlepiej, jeżeli w podaniu swem o koncesyę odpiszą dosłownie te punkta z wyliczonych powyżej ośmiu rodzajów przemysłu gospodnio-szynkarskiego, o które im chodzi. Dodajemy wyraźnie, iż podawanie gościom wody sodowej, zimnego mleka i tym podobnych napoi jest przemysłem wolnym, na wykonywanie tego przemysłu nie potrzeba więc zezwolenia starostwa.

Dr. Józef Buzek

poseł do Rady państwa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sejm polski oświatowy w Kołomyi.

W dniach 3 i 4 lipca br. odbył się w stolicy ziemi Pokuckiej — w Kołomyi — doroczny zjazd delegatów Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej z całej Galicyi. Po raz pierwszy w murach naszego grodu zgromadziło się przeszło 400 osób, trzymających rękę na tętnie życia narodowego, odczuwających z całym ludem jego niedolę ekonomiczną, wynikłą wskutek zaniedbania przeszło stuletniego na niwie elementarnej oświaty. Delegaci Kół Towarzystwa Szkoły Ludowej — to kwiat narodu, to pionierzy — którzy od modrej Wisły po Zbrucz, od granic Wołynia do śnieżnych Tatr i sinych Karpat — niosą do chat i sennych wiosek naszych pochodnie świetlane! Zawitali w mury naszego grodu, na to święto narodowe, na ten wielki polski Sejm oświatowy z duchowieństwem na czele, posłowie do Rady państwa i na Sejm krajowy, profesorowie

uniwersytetów i szkół średnich, przedstawiciele kraju, ziemiaństwo, przedstawiciele nauczycielstwa ludowego, włościaństwa i stowarzyszeń, mających jakikolwiek związek z pracą na polu oświaty i uświadomienia narodowego i cała w końcu rzesza pracowników w Kołach Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Ziemi Pokuckiej — jutrzienka świta
I szczyty Karpat w niej różowieją,
Dostojnych gości gród nasz dziś wita:
Co zbożne ziarna wśród ludu sieją!

Na tych Karpatach przed wroga tłumem,
Strażnice stały na każdej górze;
Wy, polskich uczuć siłą, rozumem:
Przed burzą życia dali przedmurze!

I nie szczędzicie ofiar ni trudu!
Kroczycie naprzód i niezawodnie,
Do sennych wiosek polskiego ludu:
Wnosicie wzdłuż i wszecz światła pochodnie!

Wasze to dzieło! Wasza zasługa!
Że lud się budzi uświadomiony —
Przez Was nań spływa świetlana struga,
Zatacza kręgi dziś na wsze strony!

A więc nam życie! wiedźcie przykładem!
Do wielkich zadań i szczytnych czynów,
Pójdziemy wszyscy za waszym śladem,
Bo takich Polska pragnie mieć Synów!

Kołomyja, w lipcu 1909 r.

• *Szymon Chełpiński.*

Dwa zjazdy.

T. S. L.

Już w piątek 2 lipca, ze wszech stron kraju zaczęli ściągać liczni goście do stolicy pokuckiej ziemi, do Kołomyi.

Na stacyi kolejowej witali przybywających delegaci miejscowego Koła T. S. L. i młodzież. Każdemu wyznaczano kwatery. W oknach domów widniał duży orzeł polski z napisem: „Oświata ludu dokáže cudu“.

Wieczorem w wielkiej sali Kasy oszczędności był wieczorek; słowo wstępne wygłosił poseł sejmowy, a zarazem pierwszy wiceprezes Zarządu głównego T. S. L., dr. Adam. Potem nastąpiły deklamacje, muzyka, a wkońcu włościanie z gmin sąsiednich odegrali „Łobzowian“. Licznie zebrani delegaci i miejscowi goście gorąco oklaskiwali grających. Tego dnia Zarząd główny odbył ostatnie swoje posiedzenie.

W sobotę rankiem ujrzeliśmy niebo zachmurzone. Odpadła więc msza polowa, którą zato na pomyślność zjazdu odprowadzono w kościele parafialnym. O 9 rano sala „Sokoła“ wypełniła się blisko 400 delegatami z całego kraju. Galerye

zajął publiczność kołomyjska, scenę na podwyższeniu członkowie Zarządu głównego. Rozpoczęło się uroczyste zagajenie. Mówił więc prezes Tow. dr. Ernest Bandrowski, mówił p. Kwiatkowski imieniem Bukowiny, poseł i burmistrz miasta Kleski imieniem m. Kołomyi, poseł Tomaszewski imieniem Tow. pedagogicznego, poseł Dębski imieniem Koła polskiego, Wójcik imieniem ludowców, dr. Haczewski imieniem „Sokoła“, dr. Milewski imieniem kołomyjskiego T. S. L. Prezes Koła polskiego dr. Głabiński, nie mogąc wyjechać z Wiednia, nadesłał długi telegram z gorącym życzeniem świetnego rozwoju; tak samo arcybiskup Bilczewski, biskup Bandurski, marszałek Badeni i t. d. Wśród innych brał udział w obradach i poseł Bieniowski.

Po powitaniach, przyjmowanych burzą oklasków, zabrał głos dr. Michejda ze Lwowa i mówił o położeniu Polaków na Śląsku. Mówił gorąco, serdecznie. Sam pochodzi stamtąd, zna stosunki i wiernie je malował — potem podzielił się zjazd na 5 części: wybrano komisje: sprawozdawczą, finansową, szkolną, oświatową i wnioskową, które do późna wieczorem obradowały, wypoczywając tylko na chwilę podczas wspólnego obiadu i kolacyi. Do stołu podawały panie kołomyjskie, które chętnie zgłosiły się do prowadzenia przez 3 dni kuchni, bufetów, słowem, całej strony gospodarskiej zjazdu.

W drugim dniu poszczególne komisje zdały sprawę ze swoich obrad, przyjęto cały szereg wniosków celem przyspieszenia wzrostu oświaty w kraju, udzielono absolutorium Zarządowi — a potem przystąpiono do wyborów $\frac{1}{3}$ członków Zarządu głównego. Trzeba wiedzieć, że na zjazdach T. S. L. zawsze ogromną większość stanowią narodowi demokraci i gdyby chcieli, mogliby samych swoich wybierać, ale tego nigdy nie robili. Byli i są w Zarządzie demokraci miejscy, ludowcy, bezpartyjni, a teraz wybrano i stańczyka. Mimo to niektóre stronnictwa, a zwłaszcza nasi kochani ludowcy, zawsze sobie krzywdzili i wymyślali po gazetach i na zjazdach na zachłanność wszechpolaków.

Nie chcąc pozostawić nawet cienia „zachłanności“ wybraliśmy rok temu do Zarządu głównego naszymi głosami pomocnika Stapińskiego w „Przyjacieli ludu“, a teraz redaktora „Gazety powszechnej“ Władysława Wąsowicza. Byliśmy pewni, że ten pan chce rzeczywiście rzetelnie pracować w Zarządzie. Spotkał nas zawód: p. Wąsowicz rzadko się na posiedzeniach pokazywał, pracował nie dużo — zato więcej pisał w swojej „Gazecie“ na Zarząd i jego działalność, choć sam był członkiem Zarządu.

W końcu na tydzień przed Zjazdem w Kołomyi wydał wraz z trzema innymi ludowcami list poufny do „swoich ludzi“, w którym zarzucał Zarządowi głównemu niebezstronną gospodarke, a nadto namawiał do łamania statutu i ła-

szowania pełnomocnictw na Zjazd, zapewne aby przegłosować wszechpolaków.

List ten został wykryty i ogłoszony w „Słowie polkiem“ na dzień przed Zjazdem T. S. L. Wszędzie wywołał ogromne oburzenie. Zarząd główny, zebrawszy się w piątek wyraził p. Wąsowiczowi i członkowi Rady nadzorczej dr. Wróblowi, który również ten kłamliwy list podpisał, swoje ubolewanie.

Chciał przypadek, że w tym roku ustępowali z Zarządu głównego wszyscy ludowcy: Wąsowicz, Czarnecki, poseł Jedynak. Przy wyborach ludowcy postawili jako kandydatów swoich: Wąsowicza, Krzysztonia i Dobrowolskiego. Poleciała ich także i Komisya-matka.

Jednakże delegaci zjazdu nie ze wszystkim poszli za listą Komisyi-matki. Ogromna większość skreśliła z list głosowania nazwiska Dobrowolskiego i Wąsowicza, a nadto dra Wasunga z Krakowa — i wszyscy oni padli sromotnie. Posłowi Jedynakowi, którego w tym roku ludowcy nie postawili, a na którego głosowali częściowo wszechpolacy, brakło kilkunastu głosów.

Wynik głosowania wywołał wśród nielicznej garstki ludowców popłoch i wściekłość. P. Wąsowicz zabrał też głos i odczytał „oświadczenie“, że wobec upadku paru ich kandydatów oni rezygnują i z wybranych i usuwają się od pracy w Zarządzie głównym, zwalając całą odpowiedzialność na narodowych demokratów. Cięto i ostro na banialuki p. Wąsowicza odpowiedział znany pracownik na niwie narodowej p. Adolf Cieński — poczem p. Bandrowski zamknął zjazd o godzinie 11¹/₂ w nocy.

Do Zarządu głównego zostali wybrani w tym roku: z K r a k o w a: Tadeusz Tabaczyński, dr. Stefan Surzycki, Wilhelm Krzysztoń, Witold Ostrowski, Ludwik Halski, Jadwiga Strokowa, dr. Władysław Kania, dr. Władysław Jaworski, Artur Starzyński, Kazimierz Wyczyński i Tadeusz Łopuszański, nadto dr. Leszek Cyga (Stanisławów), Kazimierz Piątkowski (Mielec), Olawia Kopecka (Przeworsk) i Hubert Linde (Tarnów). Zaznaczyć trzeba, że co roku ustępuje tylko trzecia część członków Zarządu. Dawniej wybrani zasiadają w Zarządzie głównym z K r a k o w a: dr. Bandrowski, Stefan Natanson, Antoni Janiszewski, Antoni Małecki, dr. Franciszek Bujak, Wincenty Sikora, Stanisław Rymar, Stanisław Sobiński, Jan Parczyński; ze L w o w a: dr. Ernest Adam, dr. Zdzisław Próchnicki, Aniela Alexandrowiczówna, dr. Bronisław Dulęba, dr. Jan Poratyński, nadto dr. Jan Opieński (Żółkiew), Stanisław Srokowski (Tarnopol), Czesław Wójcicki (Sambor), Piotr Soboń (Roztoki), dr. Władysław Kiernik (Bochnia), Antoni Mohr (Cieszyn), Stanisław Gruszecki (Kolumbia).

Podatek domowo-klasowy.

Czechówka, 2 lipca 1909.

Szanowna Redakcyo!

Wiele teraz mówi się o zmianie ustawy, wedle której ma być zniesiony podatek domowy od domów mających jedną lub dwie stancye, czyli jak niektórzy mówią, od domów jedno- i dwu-izbowych, co byłoby ulgą dla biedniejszych.

Gdy się jednak w tej sprawie dobrze rozpatrzy ktoś taki, który zna stosunki na wsi, to zaraz powie, że ta zmiana nie byłaby zupełnie sprawiedliwą, a dla niektórych byłaby całkiem krzywdząca, bo jeszcze sam czysty podatek rządowy, który ma być podobno od trzech izb 4 korony, to jeszcze pół biedy, ale gdy do tych 4 koron przypiszą dodatki krajowe, powiatowe, gminne, drogowe, szkolne i t. p., to z tymi dodatkami wyniesie 15 do 18 koron rocznie, bo dodatki zawsze wyniosą dwa razy tyle, co sam podatek.

Ja, co to piszę, posiadam kawałek gruntu i chałupę o dwóch izbach; podatku czystego opłacam: gruntowego 6 kor. 84 hal., domowego 3 kor. 40 hal., czyli razem 10 kor. 24 hal., a w r. 1908 zapłaciłem podatku z podatkami 34 K 15 h., przeto dodatki były dwa razy większe, niż podatek. Trafi się często, że z dwóch gospodarzy sąsiadów, jeden mając gruntu 6 morgów i chałupę o trzech izbach, musiały zapłacić więcej podatku niżeli jego sąsiad, któryby miał 10 morgów gruntu a o dwóch izbach chałupę.

Kto zna dobrze stosunki włościan, to każdy przyzna, że byłoby rzeczą sprawiedliwą, ażeby tacy gospodarze, którzy mają po jednej izbie, żeby wcale podatku domowego nie płacili, gdyż to są ludzie biedni, mający najwyżej do 3 morgów gruntu, natomiast gospodarze, mający już dom o dwóch izbach i przytem gruntu kilka morgów, żeby zamiast jak dotąd, co opłacał 3 K 40 hal., niechby opłacał podatku domowego 2 kor., jeśli zaś trzy izby: 3 korony, wtenczas by była jaka taka sprawiedliwość w wymierzeniu podatku, bo gdyby teraz weszła w życie ta nowa ustawa podatkowa, to wielu gospodarzy zwłaszcza tych, którzy mają stare o trzech izbach domy przeprowadziłoby o ciężką krzywdę, gdyż coby nie wydusił rząd, toby dobił i dodusił dodatek do podatku.

Może Szanowna Redakcyo „Ojczyzny“ raczy umieścić w gazetce wyżej podane uwagi, któreby doszły do wiadomości którego z panów posłów do Rady państwa.

Jeden z czytelników „Ojczyzny“.

Dopisek Redakcyi: W tej sprawie napiszemy jeszcze słów kilka w jednym z najbliższych numerów „Ojczyzny“.

Kilka uwag o traktacie rumuńskim.

Rumunia pragnęła ciągle otwarcia granicy austriackiej, powołując się na ugodę z r. 1893. Chciała nawet skarżyć o złamanie traktatu. Kiedy podczas nowych rokowań w 1905, rząd austriacko-węgierski oświadczył, że na otwarcie granicy się nie zgodzi, Rumunia zerwała porozumienie. — W roku 1906 zaprowadziła Rumunia u siebie takie wysokie, a rozmaite cła i taryfy, że przywóz towarów obcych był czasami niemożliwy. Owe cła ochronne miały za cel utworzenie własnego przemysłu i to się Rumunom udało, bo dziś jest tam wcale piękny przemysł i bogate fabryki. Niższe cła nałożono tylko na takie towary, których w Rumunii wyrabiać nie można nigdy. Z tych niższych ceł nie mógł korzystać przemysł austriacki, bo one się odnosiły do towarów pruskich, angielskich, francuskich i belgijskich. Dopiero traktat na zasadzie największego uprzywilejowania pozwolił i towarom austriacko-węgierskim z tych niewysokich ceł korzystać.

Jak umiejętnie Rumuni dla podniesienia i stworzenia własnego przemysłu te cła układali, wystarczy wspomnieć, że w tej taryfie z 1 marca 1906 mieści się aż 854 pozycyi, czyli, że towary na 854 gatunków podzielono i nałożono na każdy gatunek inne cło, uważając na to, czy ten gatunek może być wyrabiany w Rumunii, a więc go z zagranicy nie puścić, czy inny gatunek wyrabiają w państwach sprzymierzonych, a więc go ostatecznie dopuścić, czy też wytwarzają go w państwach niezwiązanych traktatami, a więc obłożyć go takim cłem, ażeby się nie opłacało tamtejszym kupcom posyłać swoich wyrobów do Rumunii.

W latach od 1876 do 1886 szło do Rumunii austriackich towarów tyle, ile ze wszystkich państw razem — była więc austriacka monarchia pierwszym dostawcą do Rumunii. W następnych dziesięciu latach Prusy zostały pierwszym, Anglia drugim, a Austro-Węgry dopiero trzecim dostawcą.

Nie można mówić, że nas przemysł nic nie obchodzi. Przemysł bowiem płaci ogromnie wielkie podatki. Gdy przemysł upada, to i jego podatki maleją, a że państwo potrzebuje coraz więcej pieniędzy, więc nie dostając ich od przemysłowców, szuka gdzieindziej dochodu. W ten sposób upadek przemysłu pociąga za sobą zwiększenie ciężarów dla innych zawodów i zwała się na rolników, rzemieślników i t. d.

Dla przykładu, przypomnę, że przed tą wojną na jaką się w r. 1908 zbierało, przemysł austriacki miał odbyć w Turcyi i wogóle na Bałkanach, i wtedy minister Korytowski chwalił się, że ma w kasach 146 milionów nadwyżki. Przyszły te bośniacko-serbskie awantury. Turcy zbojkotowali austriackie towary, Serbowie tak samo i pokazały się pustki w kasach. Dziś minister skarbu

myśli o wyszukaniu nowych podatków, bo na opędzenie bieżących potrzeb brakuje co roku 200 milionów. A cokolwiekby minister wymyślił, to te nowe ciężary spadną na wszystkich, a więc tak samo i na rolników jak i na mieszczan.

Zaczem przemysł musi nas obchodzić w naszym własnym interesie. Chcielibyśmy przecież stworzyć u nas w Galicyi przemysł, aby dać ludziom zarobek. Tymczasem fabrykanci czescy i niemieccy, którzy jeszcze nie zbankrutowali, będą wszystko wyrabiać, ażeby w Galicyi do powstania przemysłu niedopuszczyć, a te fabryki, które już są, zniszczyć i galicyjskich mieszkańców zatrzymać jako odbiorców na swoje towary. Jeżeli jednak ci fabrykanci znajdą odbiorców w obcym państwie, to na Galicyi zależeć im tak bardzo nie będzie, zaczem i nasz rozwijający się przemysł nie dozna zbyt wielkich przeszkód.

A my w Galicyi mamy już swój przemysł, chociaż nie bardzo wielki. Zaczynają się fabryki w Tarnowie, a część kraju od Podgórze przez Kraków, Krzeszowice, Trzebinie do Chrzanowa i stamtąd przez Oświęcim, Andrychów, Białą do Żywca, to już część tak przemysłowa jak Śląsk. To już prawie wielki przemysł. Chodzi o to, aby tamtych fabryk nie zabijać, a równocześnie pomagać do zakładania nowych, tymczasem coraz bardziej na wschód kraju.

Przemysł austriacki na tym traktacie zyskuje tylko tyle, że przez 9 lat będzie w Rumunii traktowany na równi z przemysłem pruskim, angielskim i t. d. Że zaś Austria sąsiaduje z Rumunią, a tamte państwa nie, więc będzie łatwo austriackim przemysłowcom konkurować z pruskimi, angielskimi i t. p. Ponieważ z Galicyi jest do Rumunii bliżej niż z Czech, mogliby ludzie przedsiębiorczy zakładać fabryki w Galicyi. Czy to się stanie, trudno przepowiadać, ale Niemcy z pewnością takby zrobili.

Z tych przyczyn przemysł obchodzić nas musi i dlatego tak się o przemyśle rozpisałem.

Czysto rolnicze potrzeby także zgadzają się w tem miejscu z interesem przemysłu. Gdy kwitną fabryki, mnoży się ilość ludzi, którzy tam zarabiają i muszą kupować chleb, mięso i mleko u rolników. Jest więc odbyć na włościańskie produkty i dobra cena. Gdy przemysł upada, robotnicy wracają na rolę, jeżeli ją mają, nie ma odbytu, a zwiększa się liczba tych, którzy mają rolnicze produkty na sprzedaż. Tylko nikt tych produktów kupować nie chce, więc cena spada.

Konsumcya rośnie w miarę wzrostu zamożności. Im więcej ludzi bogatszych, tem więcej odbiorców, bo bogatszy chce się żywić dostatnio, a nieraz zbytownie.

Interesa mieszczkańskie a traktat rumuński.

Trudno dziś dokładnie powiedzieć, czy interesa rolnicze ucierpią coś na tym traktacie, czy nie. Ci, którzy obawiali się, że rząd zechce otworzyć rumuńską granicę na oścież, uderzyli głośno

na wszelkie próby traktatu z Rumunią i dzisiaj wskutek agitacji, wielu ludzi uważa wszelkie traktaty za nieszczyście. Zrobiła to agitacja wiecowa i niesumienne gazetki. Do tych więc, którzy podskakują ze złości na samo wymówienie słowa „traktat“ trudno mówić, bo uprzedzenie tkwi im w głowie jak gwóźdź.

Ale z nieuprzedzonymi chciałbym tę sprawę rozważyć.

Mylą się agitatorzy, którzy głoszą, że ten traktat przynosi korzyści mieszczanom. Co mieszczanie w całym państwie skorzystają na tem, że trochę mięsa przyjdzie do 13 miast na składy? Może być, że w tych 13 miastach jakaś nieznaczna niżka cen mięsa się okaże i to nie we wszystkich trzynastu, ale w tysiącach innych miast nie zrobi to żadnego wpływu. Mamy w Galicyi dwa miasta stołeczne, pięć większych, 32 miast średnich o własnym statucie i 131 miast mniejszych, a do żadnego nie dostanie się ani funt rumuńskiego mięsa.

Nie robi też to mięso żadnej różnicy we Wiedniu ani w Pradze. Wiedeń zjada na miesiąc więcej mięsa, niż wszystko mięso rumuńskie, które w roku ma przyjść do państwa austriackiego. A przecież wszystko to mięso nie pójdzie do Wiednia, tylko się rozdzieli między wszystkie 13 miast.

To samo odnosi się do Pragi.

W miastach mniejszych może być, że to mięso będzie wpływało na cenę mięsa wogóle — mówię o pozostałych 11 miastach. Jednakże to mięso nie będzie znowu takie tanie. Samo cło, opłacane na granicy, daje na kilogramie mięsa wołowego 19 halerzy, na kilogramie świniny od 10 halerzy do 20 halerzy. Opłaty konsumcyjne po miastach są wielkie, chociaż bywają różne. Od wołu płaci się podatku konsumcyjnego ponad 30 koron. A mięso rumuńskie musi opłacać wszystkie konsumcyjne opłaty państwowe, gminne i korporacyjne wedle artykułu 2a umowy dodatkowej w traktacie z 23 kwietnia 1909. Przypuśćmy więc, że cło wraz z opłatami obciąży każdy kilogram tylko o 30 halerzy, to gdy się doliczy przewóz bardzo drogi, bo w specjalnych wagonach na tak dalekie przestrzenie, bo więcej niż 1.000 kilometrów, to i tak to mięso musi być drogie. Wszak i w Rumunii bydło się darmo nie hoduje, i musi coś kosztować hodowcę. W roku 1905 wypadało za sztukę świni w Rumunii okrągło 50 kor. A trzeba zważyć, że gdy się liczy tak przeciętnie, to się rachuje i trzymiesięczne prosięta, których jest kilka razy więcej niż innych świń i podrastające wieprzki i stare maciory, wszystko. Gdyby u nas tak przeciętnie rachować, nie wiem czy w najlepszym czasie sztuka wypadłaby na 70 kor. albo coś więcej.

Nie będzie więc to mięso w owych miastach tak bardzo tanie. Ale niech by kosztowało na funcie 10 halerzy mniej, niż mięso miejscowe. Ci,

którzy w owych miastach, jadają regularnie mięso, pozostaną dalej odbiorcami u swoich rzeźników, bo każdy woli zapłacić kilka centów więcej, a mieć pewność, że mięso jest zdrowe i świeże. Na wprowadzone, starsze, mrożone mięso rumuńskie znajdą się nowi odbiorcy, ci bardzo biedni, którzy starali się dotychczas obchodzić bez mięsa. Będą to przede wszystkim biedniejsi robotnicy, wyrobownicy i bardzo biedni urzędnicy niżsi, rzemieślnicy ubożsi itd.

Można prawie na pewno twierdzić, że mięso rumuńskie nie pomniejszy liczby tych, którzy dotąd jadali mięso, bo oni zostaną dalej odbiorcami tylko świeżego mięsa — za to biedniejsi, którzy dotąd mięsa nie jadali, albo bardzo rzadko, zaczną konsumować mięso mrożone, jako trochę tańsze.

Na ceny mięsa może to w owych miastach chwilowo wpłynąć, bo wielu odbiorców znacznie grozić rzeźnikom, że się zwrócą do składów mięsa rumuńskiego. Ale ceny mięsa rzadko odbijają się na cenach bydła i odwrotnie. Tego roku bydło było z wiosną bardzo tanie, a rzeźnicy utrzymywali ciągle wysokie ceny mięsa. Gdyby rumuńskie mięso miało troszeczkę obniżyć ogromne dochody rzeźników w owych kilkunastu miastach, to daj im Boże, ale my z tego ani korzyści ani szkody mieć nie będziemy.

W każdym razie, gdyby jakąś korzyść miały miasta z tego, to tylko chyba owe 13 miast, ale nigdy wszystkie miasta. Mieszczan ta sprawa nie dotyka ani źle, ani dobrze i świadome fałsze głoszą ci, którzy mówią, że traktat rumuński przynosi korzyść mieszczanom.

Za taką korzyść mieszczanie ślicznie dziękują, bo co obchodzi mieszkańców Tarnopola, Lwowa, Krakowa, Jasła itd. to, że w Wiener - Neustadt można dostać o 5 centów taniej funt starego mięsa?

Jest to tylko niesumienne agitacja, podżeganie jednych przeciw drugim, jest to rozmyślna zła wola i bałamucenie ludzi.

Interesa rolnicze o traktat rumuński.

Rolnicy lękają się, że jeżeli się wpuści do granic w jednym roku mięso z 10.000 sztuk bydła, to cena bydła musi spaść. Mnie się wydaje, że cena spaść może, ale nie z tej przyczyny. Na dziewięć i pół miliona bydła rogatego (dziś musi być obłożone 10 milionów, bo obliczenie bydła pochodzi z 31 grudnia 1900) mięsa z 10 tysięcy sztuk znaczy tyle, co kilka konewek wody do jeziora.

Jeżeli idzie o Galicyę, to tu także niebezpieczeństwa nie widać. Galicya hoduje bydło użytkowe, to jest trochę wołów pociagowych i bardzo wiele krów dla mleka. Na 4,744.608 krów w całym państwie jest w Galicyi 1,504.890 krów, czyli więcej niż trzecia część wszystkich krów w państwie.

Na cenę dojnej krowy wpływa obfitość lub

brak paszy, cena mleka i masła, ale nigdy cena mięsa bydłowego, chyba przy krowie, która zła-mała nogę i trzeba ją dorzucić. Ale to są wy-padki bardzo rzadkie na szczęście.

Na mięso zdatne są przedewszystkiem woły i byczki — bo cieliczek na mięso rzadziej się sprzedaje, tylko się je przysadza, aby się docho-wać krowy.

Otóż cieląt w państwie było 1,799.647 sztuk, z tego na Galicyę przypadało 527.027 cieląt, czyli mniej niż trzecia część. Od tej liczby cieląt należy odliczyć cieliczki, których było w Galicyi 297.850, bo te przeważnie nie były przeznaczone na targ mięsny, tylko na przychówek. Małych wałasków było zaledwie 43.048 i myślę, że prawie wszystkie były przeznaczone na woły juczne w tych okolicach, w których wołami robią. Zo-stają za tem buhajki w liczbie 186.129, z których część była z pewnością przeznaczona na buhaje a tylko część na sprzedaż i to nie zawsze na mięso, lecz także dla hodowców, którzy tuczą woły.

Tylko więc tej maleńkiej części buhajków, które się sprzedaje na mięso, mogłoby rumuńskie mięso robić konkurencyę, gdyby się sprzedawało w Galicyi. Ale mięso rumuńskie do Galicyi nie chodzi, a te buhajki i trochę cieliczek zaledwie wystarczą na pieczeń cielęcą w miastach galicyj-skich. Cieląt z Galicyi się nie wywozi, lecz zjada w kraju.

Co do bydła rogatego, nie zaszkodzi mięso rumuńskie ani hodowli bydła w państwie, ani hodowli bydła w Galicyi, nie obniży cen i nie wyrze żadnego wpływu.

Mogłoby tylko konkurować z wołami tuczonymi na mięso, ale w Galicyi jest takich wołów tylko 17.481, na oborach wielkich panów, którzy tuczą woły dla Wiednia. Chłop wołów na mięso nie tuczy. W państwie austryackim wogóle mało się tuczy wołów, i Węgrzy dostarczają tego towaru. Jeżeli więc węgierskie pasze woły nie zro-biły konkurencyi naszym nielicznym panom, to mięso rumuńskie im nie zaszkodzi. Mięso z wołów opasowych jest przedniejsze i znajdzie zawsze odbyty, a mrożone mięso rumuńskie nie będzie miało nawet tego odbytu, co mięso ze starej krowy.

Tak samo dostawa rumuńskiego mięsa z o-wiec nie wyrządzi nam żadnej szkody. U nas mało hodują owiec i to przeważnie dla mleka i wełny, a mięsa owczego prawie nikt nie jada. Jeżeli rumuńskie będzie zdrowe i tanie, to może i ci biedacy, którzy dotąd żyli tylko jarzynami, zaczną się karmić mięsem, chociaż pośledniejszym, ale zdrowem.

Przy tym punkcie widzę niebezpieczeństwo gdzieindziej. Oto lud nasz jest niezorganizowany, a jego handel zależy od handlarzy. Ci handlarze skorzystają z tego, że lud się traktatu rumuń-skiego boi, krzykną, że ten traktat otwiera gra-

nicę i lud w to uwierzy. Pomagają handlarzom różni politycy, którzy już zaczynają dla utrzyma-nia swojej popularności wołać, że idzie nędza, idzie ruina, idzie nieszczęście. Robią to zazwyczaj politycy, którzy stracili kredyt u ludu i chcą tym krzykiem naprawić sobie reputacyę. Lud uprze-dzony z góry, gdy spostrzeże, że polityk mu mówi „źle jest“, a handlarz to potwierdza, bo ofiaruje śmiesznie niską cenę i przysięga, że wię-ciej dać nie może, bo teraz rumuńska granica otwarta, to ten lud się przestraszy i sprzedawać będzie tanio. W tem leży niebezpieczeństwo, że nieporadni ludzie mogą dać się obałamucić i przez jakiś czas sprzedawać bydło za psie pieniądze z widoczną swoją stratą.

Niebezpieczeństwo więc leży nie w traktacie, ale w spółce handlarzy z politykami, w tem, że naród na jakiś czas da się obałamucić.

Inaczej ma się rzecz z nierogacizną. Pierwszy kontyngent przyznany Rumunom, daje odrazu 50.000. Liczba to wielka. Choćbyśmy powiedzieli, że na Austryę wypada tylko połowa, bo druga połowa pójdzie do Węgier, to i 25.000 sztuk jest dosyć. Do tego trzeba pamiętać, że lud nasz chowa świnie nie dla siebie, ale dla sprzedania. Galicyjskie wieprzki idą do innych krajów, do Wiednia i do Pragi, a naszemu ludowi przynoszą pieniąż. Wszystkich świń było w państwie au-stryackiem 4,682.734, a z tego na Galicyę wypo-dało 1,254.414. A zatem świń jest w państwie au-stryackiem mniej niż bydła rogatego, a traktat znowu pozwala na wprowadzenie mięsa z więk-szej liczby świń, a z mniejszej bydła rogatego. Ponieważ do innych krajów dostarcza tego to-waru Galicya i Węgry, a więc mięso rumuńskie zrobi konkurencyę galicyjskim i węgierskim wieprzkom.

Mówią więc, że cena będzie musiała spaść, zaczem wyniknie stąd szkoda dla Galicyi. I nie-ktorzy posłowie tak strasznie to niebezpieczeństwo malowali, że choć mi się ich słowa wydają nie-całkiem słuszne, nie śmiem otwarcie powiedzieć, iż w to niebezpieczeństwo nie wierzę. Podam więc tylko moje racye, a łaskawi czytelnicy niech sami rozsądzą, czy mam słuszność.

Przedewszystkiem, jeżeli to wprowadzenie rumuńskiej wieprzowiny ma raz na zawsze obni-żyć cenę nierogacizny, to tu w tym wypadku inter-esowani są także i Węgrzy. Państwem rolnicze, w połowie swoich granic przytykające do Ru-munii, dostarczające swojej słoniny i żywych świń do Austrii, byłoby przecież zrozumiało nie-beezpieczeństwo tego traktatu. Tymczasem oni jeszcze przeszłego roku pozwolili rządowi swo-jemu na zawarcie i wprowadzenie tego traktatu. A Węgrzy umieją swoich interesów prześlicznie bronić. Z tego więc wynika, że chyba nie musi ten traktat być tak bardzo niebezpiecznym dla hodowli trzody, skoro Węgrzy z tak lekkim ser-cem na ten traktat pozwolili.

A skoro mamy już ten przykład Węgrów, to próbujmy sami szukać, czy to bardzo niebezpieczne, czy nie.

Z początku wygląda to strasznie, bo trzody chlewnej jest mniej niż bydła rogatego, a Rumunii pozwala się na wprowadzanie większej ilości mięsa. Ale równocześnie czytamy w statystyce, iż w państwie austriackim zjedzono zwyż 4 miliony świń ubiegłego roku. Jakto, więc zjedli prawie wszystko, co było w państwie? Przecież w państwie nie ma nawet pełnych 5 milionów świń.

Tę trudność zrozumiemy, jeśli sobie przypomnimy, że te obłożone 4 miliony skonsumowanych sztuk trzody, to liczba mięsa zjedzonego przez cały rok, przez 12 miesięcy. A spis był robiony w jednym dniu, to znaczy, że dnia 31 grudnia roku 1900 było świń 4,682.734. A ile ich w roku przeszło przez ręce i żołądki ludzkie? Przynajmniej dwa razy, a może trzy razy więcej. Jeżeli gospodarz ma trzy krowy i dwa wieprzki, to po roku możemy u niego zastać te same trzy krowy, które były, ale dwa wieprzki będą już inne. Z tamtych jednego zabił, drugiego sprzedał, później znowu innego kupił, podchowwał i sprzedał, a teraz ma nowe dwa. Trzoda chlewna mnoży się prędko i żyje krótko. Krowę kupuje się na lat kilka, czasem kilkanaście, wieprza trzyma się rzadko cały rok. I dlatego ten gatunek wymienia się prędko. Ten gospodarz, u którego stale można spotkać dwa wieprzki, w czterech latach mógł ich przehandlować i zabić od 7 do 10, a z krów może za ten czas wymienić jedną lub dwie i to jeżeli ją sprzedał, to nie na zabicie, ale na chowanie, a wieprzki wszystkie poszły pod nóż. A on ciągle ma trzy krowy i dwa wieprzki.

W ten sposób zrozumiemy, że w jednej chwili spisu może być świń mniej niż krów, ale do roku spożytkują ludzie kilka razy więcej świń niż bydła rogatego. Świnia miewa kilkoro młodych do roku, a krowa zazwyczaj tylko jedno.

Zrozumiawszy więc, że ludzie w państwie austriackim zjedli do roku zwyż 4 miliony świń, zobaczymy, że mięso z 50.000 sztuk rumuńskich, a raczej tylko z 25.000, bo druga połowa przypada na Węgry, już jest tylko drobnostką wobec tak ogromnej sumy.

Ale co roku ten kontyngent mięsa rumuńskiego będzie rosł i może się okazać, że w Austrii świń jest za wiele, a wskutek tego opadnie cena.

To przepuszczenie jest o tyle nietrafne, że obecnie mimo wszystko, jest jeszcze raczej za mało tego towaru. Wszak Austria ma zapewniony wywóz 70.000 sztuk trzody do Niemiec, a nie korzysta z tego, skoro w roku 1908 wywieziono z Austrii do Niemiec zaledwie 1.400 sztuk.

Ceny mogą spaść, jeżeli będzie bieda w państwie i ludzie będą sobie odmawiali wszystkiego. Jeżeli jednak przez zapewnienie pokoju, poprawi

się gospodarka państwowa, wzmoże się przedsiębiorczość, przemysł powetuje straty po przeszłorocznej ruchawce, to mięso wieprzowe znajdzie coraz więcej odbiorców i traktat rumuński nic nam nie zaszkodzi. A każdy traktat, który zmierza do utrzymania pokoju, który odsuwa groźbę wojny i klęski, jest dobry. Choćby traktatu nie było, to i tak ceny by spadły, gdyby zastój trwał dalej.

Ponieważ jednak nikt nie może z góry wiedzieć, czy będzie pokój czy wojna, czy zatem znowu wzmoże się handel i przemysł czy nie, więc dla zabezpieczenia rolnictwa przed stratami, rząd wymyślił sposób przyścia w pomoc rolnikom, a parlament dodaje swoje.

O tych sposobach, podawanych przez rząd i przez Komisję rolniczą pomówię w następnym artykule.

Jan Zamorski.

Uzupełniające wybory.

Okręg 34, wynik głosowania:

	Jastrzębski	Biesiadecki	Zipper	Lewicki	Seynk
Rozdół	414	283	24	—	—
Żydaczów	—	393	279	57	1
Ruda	—	185	—	16	—
Bóbrka	—	340	335	175	—
Hucisko	—	101	—	—	—
Stare Sioło	—	242	7	11	21
Hanaczów	—	282	1	—	—
Hanaczówka	—	109	—	7	—
Wołczków	—	261	—	6	—
Chorostków	—	122	1	6	—
Jeziorko	—	85	—	—	—
Kończaki stare	—	158	—	—	—
Marympol Wieś	—	132	—	70	—
Bursztyn	—	258	267	288	—
Ludwikówka	—	154	2	—	—
Wiszniów	—	203	—	155	19
Żurów	—	62	1	72	—
Bołszowce	—	363	240	8	90
Słobódka Konkolnicka	1	201	—	—	—
Zagórze Konkolnickie	28	140	—	—	—
Razem	29	4105	1416	895	131

Ogromną więc większością głosów wyszedł kandydat Rady narodowej, p. Franciszek Biesiadecki.

Lud włościański stanął murem obok polskiego kandydata. Delegaci naszego stronnictwa a nawet p. dr. Cyga zjechali do okręgu wyborczego, aby poprzeć p. Biesiadeckiego. To też zwycięstwo było zupełne. Padł socjalista, ukraińca, moskalofil i syonista, którzy razem uzyskali zaledwie 2000 głosów.

Okręg Sambor-Gródek-Jagielloński.

Pierwsze wybory nie dały wyniku. Przy drugich nasz kandydat hr. Skarbek z powodu niesumiennej walki, jaką z nim prowadzono, cofnął swoją kandydaturę, ale nie zgodziły się na to komitety wyborcze i dalej agitowano za hr. Skarbkiem. Wynik był wprost świetny:

Głosowało razem 4958 — z tego Doboszyński otrzymał 2408, nasz Skarbek 2550. Posłem więc został wybrany **Aleksander Skarbek**.

Radość w okręgu, zwłaszcza wśród chłopów i inteligencji ogromna. Po ogłoszeniu wyniku lud zgromadził się w kościele, aby podziękować Bogu za zwycięstwo.

Hr. Skarbek w dniu wyborów był w Krakowie i brał udział w Radzie ogólnej Kółek rolniczych, w których jest członkiem Zarządu głównego. Gdy nadeszły telegramy o wyniku, wysłał nowo wybrany poseł taki telegram do swego okręgu:

„Cześć wszystkim, którzy przyczynili się do zwycięstwa zasad nad korupcją i presją. Tak wspaniale ofiarowany mi mandat, przyjmuję z wdzięcznością.

Skarbek“.

Ze spraw ruskich.

Niedawno skarżyli nas posłowie ruscy w parlamencie przed Niemcami i Czechami, że krzywdą oni dzieje Rusinom w sądach galicyjskich. Kłamią oni, bo nie ich, ale nas krzywdzą sędziowie Ukraińcy. W sądzie w Kałuszu jest sędzia, Gładyszowski — ukraińiec. Mimo, że istnieje przepis, że wyrok ma być wydany w takim języku, w jakim skargę wniesiono, on nic sobie z tego nie robi — wydaje wyroki tylko w języku ruskim. Nasi posłowie mają już kilkanaście takich przykładów. Ukraińcy powiadają, że nie stosujemy się do przepisów, tymczasem z całą tą sprawą jest przeciwnie. Oni postępują wbrew ustawom.

Również gwałt podnoszą Ukraińcy, że krzywdą im się dzieje w szkołach. Zobaczmy, jak to właściwie z tem jest: w powiecie brzeżańskim jest inspektorem szkolnym pop, Wasyl Nawrocki, „twardy ukraińiec“. Przez trzy lata swoich rządów doprowadził do tego, że ze szkół wyrugowano język polski i nauczycieli Polaków nawet w takich gminach, gdzie jest większość Polaków. Posady nauczycielskie obsadził „swoimi zaufanymi ukraińcami“, którzy zamiast uczyć w szkole, włączają się po sądach, co więcej katują polskie dzieci, gorzej jak Prusacy. W maju — jak to w każdej prawie polskiej wsi bywa — zbierały się dzieci przed kaplicą Najświętszej Panny i śpiewały pieśni na jej cześć. Za to dwaj tamtejsi nauczyciele Iwan Cich i Oleksa Horodyskij napadli je raz i obili kijami do krwi. Pan inspektor pochwalił ich za to.

Z Cieszanowa znowu donosi „Słowo

Polskie“ o rządach w szkole ukraińca, Bazylego Witlera.

Nienawidząc wszystko, co polskie, zaczął zaraz od początku systematycznie ruszczyć szkołę.

Do stróża szkolnego, służącego przy szkole już lat wiele, Polaka, przemawia po rusku, a gdy mu tenże oświadcza, że po rusku nie umie, próbuje go usunąć i zastąpić Rusinem, co mu się jednak nie udało, miejscowa bowiem Rada szkolna pouczyła go, że przyjmowanie i odprawianie służby szkolnego nie należy do jego kompetencji.

Nauczycielowi uczącemu w klasie 1-szej, każe podczas lekcji pogładowej podawać dzieciom obok nazw polskich także i ruskie, jakkolwiek nauka języka ruskiego rozpoczyna się dopiero w klasie drugiej.

Nauczycielce na konferencji wytyka, że zadaje uczniom wypracowania piśmienne z literatury polskiej (na podstawie ustępów z czytanki), zaś innej nauczycielce każe dzieci uczyć literatury ruskiej.

Uszczupla ilość godzin języka polskiego na korzyść innych przedmiotów. W klasie 5-tej, z powodu 2-miesięcznej choroby nauczycielki, p. Witer, zastępując ją, miewał z dziećmi zamiast 3 godziny tygodniowo, tylko 1 godzinę tygodniowo nauki języka polskiego, podczas gdy nauka języka ruskiego odbywała się prawidłowo.

Jakkolwiek bezpośrednio jego władze przełożone wiedzą o tem, o czem najmniej wiedzieć powinny, nikt panu tymczasowemu kierownikowi tego nie wytknie, prawdopodobnie z obawy przed dygnitarzami Rady szkolnej krajowej, z którymi, jak twierdzi pani Witerowa, łączą ją blizkie stosunki pokrewieństwa czy powinowactwa.

Temu też prawdopodobnie zawdzięczać należy, że oboje państwo Witerowie stworzyli swoim nietaktownem postępowaniem takie stosunki w tutejszej szkole, że całe grono nauczycielskie udało się przed paru dniami do inspektora szkolnego z zażaleniami na p. kierownika tymczasowego, oświadczając, że raczej wszyscy ustąpią ze swej posady, a nie chcą dalej pod takim kierownikiem pracować.

Dodać trzeba, że Cieszanów jest miasteczkiem polkiem, bo na 4 tysiące mieszkańców jest około 100 rusinów. Szkoła jest polską.

Pomoc w naukach.

Stanisławów. W polskiej bursie im. arcyb. Isakowicza w Stanisławowie będzie z nowym rokiem szkolnym 60 miejsc wolnych dla uczniów ze szkół ludowych i średnich. Do podania, oprócz świadectwa szkolnego należy dołączyć deklarację opłaty miesięcznej, która wynosi 30—40 kor., stosownie do świadectwa ubóstwa.

Przemysł. Polska bursa ludowa w Przemysłu ogłasza konkurs na rok szkolny 1909/10 na 30

wolnych miejsc dla uczniów szkół ludowych i wydziałowych przedewszystkiem z powiatu przemyskiego z uwzględnieniem synów włościańskich i mieszczkańskich obrządku rzym.-kat. za opłatą 20 kor. miesięcznie i złożeniem 2 kor. jednorazowo za zużycie inwentarza. Do podania należy dołączyć świadectwo szkolne i świadectwo ubóstwa. Podania należy wnieść do 31 lipca b. r. na ręce p. Bolesława Drozda, sekretarza Wydziału Towarzystwa.

Trembowla. Zarząd T-wa Bursy polskiej im. Adama Mickiewicza w Trembowli ogłasza, iż podania o przyjęcie do bursy na rok szkolny 1900/10 wnosić należy najpóźniej do dnia 31 lipca 1009 r. do Zarządu Bursy.

Do podania należy dołączyć 1) świadectwo z ostatniego półroczia z postępem dobrym, 2) świadectwo ubóstwa, 3) deklarację rodziców zabezpieczającą regularne uiszczanie opłaty 20 koron z góry w czasie od 1—5-go każdego miesiąca. Do Bursy przyjmowani będą tylko uczniowie gimnazjalni.

Wpisy do I. klasy państwowego gimnazjum w Trembowli, w terminie przedwakacyjnym, odbywały się w dniach 1, 2 i 3 lipca b. r., od godz. 9—12 i 4—6. Egzamin zaś wstępny odbył się dnia 6 lipca o godz. 8 z rana.

Tarnopol. Wydział Towarzystwa „Bursa nauczycielska w Tarnopolu“ rozpisuje konkurs na przyjęcie 60 uczniów na rok szkolny 1909/10 pod następującymi warunkami:

1) Opłata miesięczna za synów nauczycieli wynosi 16 K., za wszystkich zaś innych 32 K. miesięcznie.

2) Ojciec (opiekun) winien wpisać się na członka Bursy i złożyć deklarację, że opłatę za utrzymanie syna uiszczać będzie regularnie co miesiąca z góry.

3) Uczeń ma mieć odpowiednią ilość bielizny, obuwia, ubrań, oraz własną pościel.

Podania z dołączeniem świadectwa szkolnego należy wnieść najdalej do 15 lipca 1909 r. na ręce gospodarza Bursy, p. Wł. Heilmana, dyrektora szkoły wydziałowej żeńskiej im. Mickiewicza w Tarnopolu.

Podanie bez szkolnego świadectwa, nie będzie uwzględnione.

Lwów. Konkurs na 50 miejsc w Bursie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych im. Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego we Lwowie, przy ulicy Szymonowiczów 6. ogłasza Wydział centralny tego Towarzystwa. Przyjęci być mogą tylko uczniowie gimnazjów, szkół realnych i niższych szkół handlowych, a pierwszeństwo mają synowie, względnie sieroty urzędników prywatnych, członków lub emerytów Towarzystwa, mogą jednak być przyjęci także synowie nieczłonków.

Podania o przyjęcie do bursy wnosić należy do Wydziału centralnego Towarzystwa (Lwów, hotel Żorża) najpóźniej do 31 lipca 1909. Do podania ma być dołączona metryka chrztu, lekarskie świadectwo zdrowia i szczepionej ospy i ostatnie szkolne z dobrym postępem. Inne bliższe warunki przyjęcia do Bursy poda na żądanie Wydział centralny Towarzystwa.

Krosno. Krajowa szkoła tkacka w Krośnie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1 września. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie, w inny sposób nabyte i 2) ukończony 14 rok życia i odpowiednie temu rozwinięcie fizyczne.

Szkoła założona w r. 1889 i funduszem kraju utrzymywana, posiada 42 krosień (warsztatów) poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu przy pomocy nauki teoretycznej i praktycznej kształcić młodzież w zawodzie tkackim na przodowników (majstrów) i zawodowych tkaczy — jak również podawać młodzieży, która poświęci się zawodowi tkackiemu, wszystkie te wiadomości, jakie do należytego prowadzenia rzemiosła są potrzebne. Nauka jest bezpłatna — nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Nauka trwa 2 względnie 3 lata.

Uczniowie ubodzy a pilni, uzyskać mogą zasiłki z funduszu kraju na koszt utrzymania. Bliższych wyjaśnień udziela Zarząd szkoły.

LISTY.

Przeworsk.

Głupota czy bezczelność.

P. Töpferowi Janowi, nauczycielowi z Pawlikówki z Rzeszowskiego, autorowi art. „Hańba wszechpolskim szwabom“ — w odpowiedzi.

Spodziewać by się należało, że po jawnej dyskusji przeprowadzonej w Kole polskiem, która obaliła wstrętne oszczerstwa rzucane na kierownictwo Koła przez p. Stapińskiego i jego godnych zauszników, ucichną napady na Koło i jego prezesa. Przeciż za rezolucją prezesa Głabińskiego, która brzmiała: „Koło polskie... uchwała utrzymać nadal swoją dotychczasową politykę wolnej ręki“... — głosowali i ludowcy a więc uznali, że dotychczasowa polityka Koła nie była ani germanofilską ani jakakolwiek inna, lecz jedynie zdrową polityką wolnej ręki.

Tymczasem w numerze 25 „Przyjaciela ludu“ rzucił się p. Töpfer nauczyciel z Pawlikówki z bezprzykładną (a jednak przyrodzoną ludowcom) wściekłością na wszechpolskich i prezesa Koła. Zarzuca on, że Koło „pod rządami wszechpolskimi“ służy „swoją ilością głosów do ciągłego podtrzymania większości niemieckiej w rządach austriackich, że za tłuste posady i koncesyjki“ wszechpolskacy stoją w parlamencie wraz ze wszystkimi Niemcami przeciw najistotniejszym interesom reszty Słowian“. Jak śmiesznie-głupie są te zarzuty, widzi każdy, kto tylko zna przebieg

dyskusji politycznej w Kole. Że dotychczasowa polityka Koła jest zgodna z opinią olbrzymiej większości świadczy o tem najlepiej, że w obronie jej występowali nie tylko mowcy wszechpolscy, lecz też i innych stronnictw jak n. p. Czajkowski (konserw.), Löwenstein (dem.), ks. Stojałowski, ks. Pastor, Fijak. Wykazali oni, że dzisiejsza opozycja nie składa się z samych Słowian, bo jest tam przeszło 50 Niemców-socyalistów. Słowianie wtedy mogliby mieć większość gdyby i Koło polskie i Ukraińcy szli razem z nimi. Ile zaś by nas to kosztowało, gdybyśmy chcieli w jednym klubie zasiadać i z Ukraińcami, powiem krótko: musielibyśmy wynieść się „za San“, jak tego ukraińcy chcą, a lud polski ze wschodniej części Galicyi rzucić na pastwę zruszczenia i barbarzyństwa ukraińskiego!! Widać, że p. Töpfer chce z lekkim sercem wydać Rusinom naszych braci z za Sanu!! Jak to nazwać?!!

Na drugi zarzut, że za posady występujemy się rządowi, chyba wystarczy powiedzieć, że wśród nas niema takich, coby na rozkaz sfer rządzących wstępowali do stronnictwa za cenę mandatu poselskiego, jak to kilku obecnych posłów-ludowców na rozkaz namiestnika zrobiło! Możemy ich po nazwisku podać.

Na koniec pisze p. Töpfer, „my chłopi“! Kto jest p. Töpfer? Jest on synem ekonoma, a obecnie nauczycielem! lecz pisze „my chłopi“, aby wmówić w lud, że to jest opinia chłopa! Lecz lud już to rozumie.

H... Gr... z Przeworska.

Z całej Polski.

Z pod Moskalea.

Przykład godny do naśladowania. Jak stal hartuje się w ogniu, tak naród mężnieje, staje się lepszym w walce. Wady znikają, bo osłabiają siłę a doskonałą się zalety. Że tak a nie inaczej jest, widzimy to na naszym narodzie pod Prusakami i pod Moskalem a w pewnej części i u nas w Galicyi. Wskutek prześladowania nie słabniemy ale mężniejemy.

Ot świeżo donoszą z Królestwa Polskiego z pod Moskalea, że w powiecie opoczyńskim w gubernii radomskiej wyrugowano od daną w ódkę. Bez niej odbywają się wesela, chrzciny, wogóle wszystkie uroczystości. A więc można bez niej żyć. Za to wzrosła w tym powiecie ofiarność na kościoły, szkoły i inne pożyteczne cele.

Zaś z Tarnawatki, opodal Tomaszowa donoszą, że robotnicy zajęci przy tamtejszych tartakach parowych nie dali się uwieść socyalistom. Co więcej: właśnie podczas „rewolucji“ socyalistycznej w Łodzi i Warszawie powzięli myśl po-

stawienia ze składek figury Matki Boskiej koło tartaków, na pamiątkę zaprowadzenia w państwie rosyjskiem wolności religii. Myśl tę urzeczywistnili i niedawno odbyło się poświęcenie postawionej figury, opatrzonej napisem: „Królowo naszej ziemi, przyczyn się za nami“.

Z pod Prusaka.

Kolor czerwono-biały, który jest kolorem sztandaru polskiego, działa na Prusaków jak czerwona płachta na byka. Pisma poznańskie donoszą, że właściciel wiatraka p. Tokarski z pod Ostrowa, pomalował śmigła wiatraka na biało i czerwono. Policya pruska nałożyła nań karę, twierdząc, że przez użycie barwy białej i czerwonej dopuścił się wielkopolskiej demonstracyi. Izba karna w Ostrowie uznała karę za słuszną, a izba sądowa w Berlinie również wyrok zatwierdziła.

Z rąk niemieckich w polskie. Majątek ziemski Kosieczyn o obszarze 4 tysięcy morgów kupił od Niemca bank polski Bidermana.

Wóz Drzymały zwyciężył. Najwyższy trybunał w Berlinie rozpatrywał sprawę wozów Drzymałowskich i wydał decyzję korzystną dla parcelantów polskich.

Mianowicie trybunał oświadczył, że ustawienie wozu cygańskiego w celu zamieszkania go, nie wykracza przeciw ustawie osadniczej, chyba, gdyby się wóz tak mocno i tak trwale z ziemią połączył, że byłby „budynkiem“ w zwyczajnym tego słowa znaczeniu.

Do wyroku tego doszedł on w procesie, wytoczonym gospodarzowi Gackowskiemu z Bładźmina w śremskim powiecie. Dwie pierwsze instancje skazały Gackowskiego na karę pieniężną, twierdząc, że podpory, które umieścił przy wozie, żeby go wiatr nie poruszał, były wystarczającym powiązaniem go z ziemią.

Wywody te uważał sąd najwyższy za błędne i zniósł wyrok pierwszych instancji. Przy rozpatrywaniu sprawy przez Izbę karną grudziądzką, gosp. Gackowski został od kary i kosztów uwolniony.

WIADOMOŚCI.

Ostrzeżenie i wyjaśnienie. Od p. Stohandla otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Dla uniknięcia nieporozumień oświadczam niniejszem i podaję do publicznej wiadomości, że z firmą „Dom komisowo-rolniczy“ nic wspólnego nie mam, ani też żadnymi interesami powyższej firmy nie zajmuję się, ani jako poseł nie zajmowałem się.

Ponieważ nazwisko moje zostało w ostatnich czasach wbrew mej woli przez kierownika Domu komisowo-rolniczego nadużyte, przeto zaznaczam,

że oddałem tę sprawę do rozstrzygnięcia c. k. Sądowni obwodowemu w Cieszynie.

Ostrzegam wszystkich usilnie, by się nie dawali wprowadzać w błąd i nie mieszały mnie z firmą „Dom komisowo-handlowy w Bielsku“, przeciwko której sam musiałem wystąpić sądowo, w drodze karnej“. *Stohandel*, poseł.

Pioruny hulają. W Trześniowie w pow. brzozowskim, zabił piorun ojca rodziny, a żonę i dwu synów poranił — psa trupem położył. Jedna tylko dziewczyna wyszła cała. Wszyscy siedzieli podczas burzy pod trzema kupkami siana na polu — piorun obleciał wszystkie i wywołał tak straszne nieszczęście. Lekarze oświadczyli, że wyleczenie matki jest niemożliwe.

Czytelnicy nasi z powiatu Kamionka Strum. donoszą nam, że w Bezbrudach uderzył piorun w stajnię na folwarku i zabił 6 jałówek i krowę. W Stryplowie piorun uderzył w dąb i zabił parę pasących się pod nim koni.

Pomocnik gospodarski z 3-letnią praktyką rolniczą poszukuje zajęcia za skromnym wynagrodzeniem, lub choćby za samo utrzymanie. Poste restante W. R., Kraków.

Macierz Polska. Niezwykle pożyteczną i potrzebną książkę wydała obecnie Macierz w swej Bibliotece: „O hodowli ptactwa domowego“. Autorka, p. K. Stasiniewiczowa, właścicielka i kierowniczka szkoły chowu drobiu w Zielonej, zamknęła w książce tej wszystko, co gospodynie wiedzieć powinny, jeśli chcą prowadzić chów drobiu racjonalnie, oszczędzać na wydatkach, a osiągać znaczne zyski. Obecnie płynie do Galicyi z obcych krajów rocznie 40,000.000 koron za jaja, drób i pierze — autorka dowodzi, że w krótkim czasie sumę tę możnaby potroić. Książka p. Stasiniewiczowej, ułożona systematycznie, jest równocześnie rodzajem encyklopedyi w swoim zakresie — poucza o wszystkim: o budowie ptactwa domowego, rasach, karmieniu, budowie kurników, poideł, o sposobach przechowywania jaj, sposobach tuczenia drobiu, o chorobach i środkach zapobiegawczych, o sposobach organizowania spółek, targów i t. d. Słowem jest to podręcznik pod każdym względem wyczerpujący i wzorowy. Liczy stron 234 i zawiera 75 rycin. Cena 1.60 Kor.

Więcej takich. Jeden z przyjaciół naszych, organizujący komitet powiatowy stronnictwa demokratyczno - narodowego w Niepołomicach otrzymał kilka dni temu taki list:

Szanowny Panie!

Prenumerowałem dotąd „Ojczyznę“, a teraz proszę o wpisanie mnie do stronnictwa demokratyczno - narodowego i do komitetu, zawiązanego w Niepołomicach, bo choć na zgromadzeniu dnia 16 maja byłem, ale wcześniej opuściłem salę i nie mogłem się wtedy zapisać. Proszę mnie także uwiadomić, kiedy będzie pierwsze zgromadzenie. Jestem wszechpolakiem z duszy i kości,

jestem też bardzo zadowolony z zawiązania komitetu, bo raźniej zorganizowani ruszać się będziemy, a ja mam niepohamowaną chęć do pracy z tymi, którzy należą do naszego stronnictwa. Przekonałem się, że tylko stronnictwo dem.-nar. dąży szczerze z duszy a serdecznie do podniesienia dobrobytu i do dźwignięcia Narodu i do zmartwychwstania Ojczyzny. Chcę być czynnym członkiem tego stronnictwa, razem pracować, dłonią w dłoń i ramię przy ramieniu. Serdecznie pozdrawiam i jeszcze raz proszę o wpisanie mnie na członka. Czołem!

Szymon Wcisło
Szczytniki, p. Brzezie.

P. Wcisłę serdecznie witamy w naszych szeregach słowami: W imię Boże razem do pracy nad Narodem polskim!

T. K. R. Przez wtorek i środę obradowały w Krakowie Kółka rolnicze. Zjazd był liczny — ludowcami dowodził poseł Wasung, ale było ich mało. Obszerniej za tydzień.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

P. Michał Budryjowski w Strusowie. Wysłamy n-ry 2, 7 i Ustawę gminną, która kosztuje 30 hal.

P. Józef Poręba, Tarnów. Za pieniądze dziękujemy i przypominamy, że mieliśmy zapłacone do 1 października; jest więc zapłacone do końca roku.

P. Jan Niemiec we Lwowie. Za 1 listopada i grudzień 66 hal.

P. Michał Potuczek w Monasterzyskach. Zapłacone było do 1 kwietnia.

P. Konrad Fintowski w Monasterzyskach. Katalogu dostarczy Zarząd główny T. S. L. Kraków, Floryańska 15.

Potwierdzamy odbiór pieniędzy od pp.: Teofila Brzyszczenia, Andrzeja Kopacza, Czytelni Skoryki, Franciszka Łyciaka, Franciszka Wojciechowskiego, Kaspra Macugi, Franciszka Mrozowskiego, Wojciecha Slusarczyka, Piotra Slusarczyka, Gottmana, Antoniego Karbowniczka, Emila Wonsela, Józefa Maksymiaka, Czytelni polskiej w Kutach, Bronisława Iwkowskiego, Jana Hurkały, Czytelni w Lużaniu, Izzydora Gawlickiego, Franciszka Kutkowskiego, Józefa Burnata, Jana Belniaka, Mateusza Kurka, Marcina Zydronia, Franciszka Szala, Konrada Fintowskiego, Wojciecha Piątka, Kazimierza Strojka, Jana Bachórza, Jana Gren-dysa, Jana Moskala, Piotra Kiczka.

P. Stanisław Krzysik w Woli jasięńskiej. Wkrótce odpowiemy.

OFIARY:

Dla biednego Julka z Rozwadowa: [Marya Ullmanówna 1 kor., F. L. 30 hal., E. L. 10 hal., Z. L. 10 hal., red. Rymar 1 kor.

KOMUNIKAT BIURA HANDL. dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Wiedeń, dnia		5 lipca	1909		targ na bydło
		6	„	„	„ „ „ „ świnie
Rodzaj	Ilość	S O R T A			
		I.	II.	III.	
Woły	3489	80—86	76—79	—	
Buhaje	714	68—78		62—72	
Krowy	605	66—72		52—62	
Bydło z paszy	—	—		—	
Bydło ost. sort.	1322	30—52		—	
Jałownik	—	—		—	
Ciełeta bite	3110	100—140		70—96	
Świnie węgier.		122—124	104—118	92—104	
„ galic. I.	18515	116—120		—	
„ galic. II.			92—110	—	
Knury tuczne i maciory tuczne				90—104	

Uwagi: Spęd bydła o 1 sztuk mniejszy. Ceny wołów zeszltygodniowe — buhai od 1—2 Kor. wyższe, bydło ostatniej sorty o 2 Kor. niższe. Ceny cieląt znacznie się podniosły.

Świń o 4280 sztuk więcej — ceny spadły, przy tłu-
stych od 4—8 kor. młodych zaś przy pierwszej sorcie
o 4 kor., drugiej i trzeciej od 6—8 kor.

Kraków, dnia		2 lipca	1909		
		6	„	„	
Rodzaj	Data	Ilość	S O R T A		
			I.	II.	III.
Woły	2/7	206	58—82		
	6/7	133	58—72	za sztukę	
Buhaje	2/7	65	60—72		
	6/7	6	126—334	za sztukę	
Krowy	2/7	160	58—66		
	6/7	17	88—160	za sztukę	
Jałownik	2/7	80	57—66	„ „	
	6/7	11	70—105	za sztukę	
Ciełeta	2/7	461	17—60	„ „	
	6/7	300	17—54	za sztukę	
Owce	2/7	4	15—18	„ „	
	6/7				
Świnie	2/7	212	120—126	„ „	
	6/7	310	110		
„ bite	2/7	—	150—170		
	6/7	—	144—167		

Uwagi do targu z 2 lipca 1909: Spęd bydła zna-
cznie większy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i bu-
haje płacono od 2—4 Kor. taniej, krowy i jałowki sprze-
dawano na sztuki do cenach zeszltygodniowych.

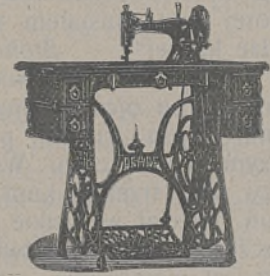
Uwagi do targu z 6 lipca 1909: Spęd jak zwy-
kle nieliczny — sprzedaż bydła na sztuki — świń na
bitą wagę. — Ceny bydła znacznie podniosły się, świń
zaś opadły.

Parcelacya w pobliżu Lwowa.

Świetny interes dla kupujących. Najlepszy czas do
ogładania pól. Połowa może pozostać na hipotece.
Zdolny pośrednik pożądany. Może zrobić majątek. —
Adres w Redakcyi.

39 2 4

Pierwszy i najtańszy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników
oraz do wyrobów pończoszkowych.

Agentami się nie posługuję.

JÓZEF IWANICKI
specjalista i mechanik - Lwów, Hotel Zorza.

Kurs haftu bezpłatnie.

Cenniki gratis i franco.

67 27 52

PŁUGI

znakomite do orania, wła-
sny i wypróbowany wy-
rób. Odkładnica i
lemierz stalowe. —



Koleśnice, kółka
całe żelazne. Cena
16 kor. — PŁUŻKI
konne do sadzenia
i ogartywania kar-
tofli, wykonane ze
stali i żelaza Nr. 1.

kor 30, silniejszy z radełkiem kor. 40 i 50. — Piewniki
z 6 nożami do regulowania zapomocą dźwigni 50 kor.
Cennik na żądanie darmo i opłacony. 38 5 5

JAN PLEZIA Turka koło Kołomyi.

Marka ochronna: „Anker“

Liniment. Gapsiei comp.,
nastąpienie

Pain-Expelleru,

jest powszechnie znane jako wyśmienite, bête ubmie-
rzające nacieranie; do nabycia we wszystkich apte-
kach po cenie 60 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie
tego powszechnie miłbi mego środka domowego na-
leży przyjmować tylko butelki oryginalne w pudeł-
kach z naszą ochronną marką „kotwica“,
wówczas jest pewność, że się otrzymało wyrób
oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „złotym rucem“
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.
Wysyłka codzienna.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEN URZĘDNIKÓW PRYWATNYCH

Zakład ustawy emerytalny zastępczy

we Lwowie, ul. Kl. Tańskiej 3 (hotel George'a).

PRZYJMUJE

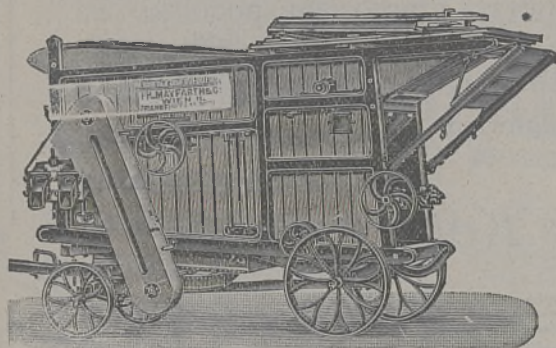
26 16 39

USTAWOWE OBOWIĄZKOWE UBEZPIECZENIA

emerytalne urzędników i funkcjonariuszów prywatnych z mocą ustawową, oraz ubezpieczenia emerytalne **dobrowolne**, kapitały pośmiertne, posagi, osobne renty wdowie, zapomogi doraźne itd. w różnych kombinacjach.

Ubezpieczać się mogą urzędnicy i funkcjonariusze prywatni wszelkich kategorii, oraz **osoby zarobkujące samoistnie**, lub w t. zw. zawodach wolnych, bez różnicy płci.

Prospekty szczegółowe wysyła i wszelkich wyjaśnień udziela Towarzystwo na każde żądanie.



Uznane za najlepsze **Siewniki** nowo ulepszonego systemu trybikowego „Agrikola“
Stalowe pługi, brony, walce. — Kosiarki do trawy, koniczyny. — Żniwiarki do zboża. — Roztrzaskacze siana, grabiarki do siana i zboża. — Prasy do słomy i siana. — Tłocznie do owoców i winogron. — Hydrauliczne prasy. — Gniotowniki do winogron, obrywacze winogron. — Młynki do tarcia owoców. **Sikawki** do winnych latorośli i innych roślin. — Przyrządy do suszenia owoców i jarzyn. z pat. łożyskami wałeczkowymi samosmarującymi się do ruchu ręcznego, kieratowego i motorowego.

Uznane za najlepsze **Młocarnie** z pat. łożyskami wałeczkowymi samosmarującymi się do ruchu ręcznego, kieratowego i motorowego. Kieraty poruszane siłą zwierząt pociągowych. — Młynki do czyszczenia zboża, trzciny, łuski kukurydzy. — Sieczkarnie z pat. łożyskami wałeczkowymi samosmarującymi się — najlżejszy chód. — Krajacze buraków, śrótowniki, — Kociolki do parzenia, oszczędnościowe piece kociolkowe. — Obracalne pompy do gnojówki, i wszystkie inne maszyny rolnicze

najnowszej konstrukcyi odznaczonej nagrodami, wyrabiają i dostarczają

Rok założenia 1872.

PH. MAYFARTH i Ska

1050 robotników.

Fabryki maszyn rolniczych, odlewnie żelaza i kuźnie parowe.

Wiedeń 2/1, Taborstrasse Nr. 71.

4

Obszerne ilustrowane katalogi bezpłatnie. odznaczeni więcej jak 620 złotymi, srebrnymi medalami etc. Zastępcy i odsprzedający poszukiwani.

„SLAVIA“ Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w roku 1869, w Galicyi od roku 1874)

kończył z rokiem 1907 39-ty rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach „Slavii“ z końcem 1907.

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne 41,335.041 kor. 01 h.

Premje, oboczne należitości odsetki za 1907 rok 9,341.753 „ 93 „

Ubezpieczone sumy we wszystkich sekcjach 1.178,362.064 „ 28 „

Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1907 5,277.437 „ 24 „

W ciągu 39 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały

i wynagrodzenia szkód w sumie 97,214.430 „ 96 „

„Slavia“ przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła i t. d.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela Generalna reprezentacja „Slavii“ dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 15 a. Reprezentacja dla Krakowa i okolicy przy ul. św. Jana l. 1.

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolicach, gdzie nie ma jeszcze zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom. 18

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ci. ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

— „NERWOL“ —
 chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewehego, Haya Łazowskiego, Dra Piepess-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach Schmidta i Fontina.

Bank dla Ziemi

*Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
w Kopyczyńcach*

nabywa obszary dworskie we wschodniej Galicyi o najurodzajniejszej czarnej ziemi, oczyszcza z wszelkich dworskich długów, parceluje na małe gospodarstwa (kolonie), sprzedaje takowe włościanom za gotówkę lub na wypłatę i intabuluje ich za właścicieli.

Ponieważ Bank dla Ziemi w Kopyczyńcach nie ma na oku zarobków, **sprzedaje ziemię najtaniej.** Najznakomitszy czarnoziem podolski, na którym, prócz pszenicy i żyta, udają się buraki, kukurydza, mak, tytoń, fasola, cebula i t. d., sprzedaje począwszy od 600 koron za morg.

Na wszelkie pisemne zapytania odpowiada się odwrotnie.

Listy adresować:

18 16-13

Bank dla Ziemi w Kopyczyńcach.

KOSY Nr. 000.

i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackimi, srebrno-stalowymi kosami** z marką „Košnik“.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką „Košnik“ z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie:

Długość w centm.	65	70	75	80	85	90	95	100
Cena za 1 szt. kor:	2'10,	2'20	2'30,	2'40,	2'50,	2'60,	2'70,	2'80.

Na każdych 10 kos, dają 1 kosę darmo i do każdej kosi dają brusik marmurowy z najlepszej płyty. - Mniej niż 5 kos nie wysyłam. — Kto chce mieć **11 kos i 11 najlepszych brusików**, ten musi przysłać z góry:

przy długości: cm.	65	70	75	80	85	90	95	100
Koron	21,	22,	23,	24,	25,	26,	27,	28.

Sierpy zębione z angielskiej stali dobrze rzną zboże i tak lekko przecinają, że czuć ich w rękach. — Jedna sztuka 60 hal. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo.

Kamienie (brusiki) do ostrzenia kos 50 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk, dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosi 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor.

Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

34 7 13



ALEKSANDER KOPACZ Strutyn wyżny
poczta Roźniatów.

Redaktor i wydawca: Stanisław Rymar. Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.